

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu bez Dodatku Rolniczego 1 tal. 20 sgr., z Dodatkiem 2 tal. 5 sgr., na pocztach krajowych bez Dodatku Rolniczego 2 tal. 9 fen., z Dodatkiem 2 tal. 15 sgr. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w ekspedycji Dziennika Poznańskiego w Poznaniu przy Placu Wilhelmowskim nr. 8. Taż ekspedycja przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 8 fen. od wiersza czterdzielną kolumny. Listy do redakcyi i ekspedycy winny być frankowane.

№ 54.

Wtorek 6 marca 1860.

№ 54.

**Poznań, 5 marca.** Wracamy do posiedzenia poselskiej sejmicy pruskiej z d. 28 lutego, żeby podać szczegóły o rozprawach odnoszących do prowincjonalnego archiwum W. Ks. Poznań. Na porządku dziennym był sprawozdanie komisji budżetowej, obejmujące 12 różnych pozycji budżetowych. Pod pozycją czwartą mieścił się etat archiwów. Komisja oświadczyła tu w swoim sprawozdaniu, że kilkakrotnie ponawiany wniosek o utworzenie rządowi, ażeby starał się wynaleść fundusz na założenie archiwum dla prowincyi poznańskiej, razą przyszedł w łonie komisji pod rozwagę; komisja wszelako nie mogła przyjąć tego wniosku, wagi, że szczupłość materiałów jakieby w podobnym archiwum pomieszczenie znalazły, sprzeciwia się kosztownemu przedsięwzięciu. Otóż kiedy ten wniosek sprawozdania komisji budżetowej przyszedł pod rozwagę, zażądał głosu poseł Morawski i w następnym przemówił słowa:

Panowie! Jeżeli sobie głos uprosiłem, to nie mam zamiaru postawienia osobnego wniosku. Przeciwnie pragnąłbym oświadczenie królewskiego rządu: od założenia osobnego archiwum dla prowincyi poznańskiej tylko tymczasowo dla małej ilości materiałów odstąpiono, w najlepszym rozumieniu słowa tłumaczyć i śmiać wypowiedzieć tutaj nadzieję, że królewski rząd skoro pozyska przeświadczenie jako ten materiał w większej obfitości się znajduje, do założenia rzeczonych archiwum przy-

Przyznać muszę, że wyłuszczone w aneksie do raportu przez pana dyrektora archiwów państwa ważne dla prowincyi poznańskiego archiwum, zupełnie słusznie ocenione zostało. Rzeczywiście wielka część materiałów, któreby takie archiwum najwłaściwiej składały, znajduje się w ręku korporacji, takich jak np. arcybiskupstwa poznańskiego i gnieźnieńskiego. Inna część dokumentów znajduje się w archiwum naczelnego premyera w Poznaniu, i w istocie zbiór tych dokumentów kosztuje 500 nie przechodzi. Pozwalam sobie przecież poświęcić tę uwagę (nie wiem czy to z zamięłowania przeszłości), że większą przywiązuje jeszcze wartość do archiwum grodzkiego w Poznaniu. Archiwum grodzkie poznańskie nazwane jest w aneksie archiwum dawnych sądów okręgowych. Mniemam że tego nazwania, poprawnie tutaj użyć nie można. Ówczesne stosunków nie można mierzyć miarą dzisiejszych pojęć. Rozdział między politycznymi a sądowymi władzami, nie był wtedy tak stanowczo oznaczony jak obecnie. Dawne grody nie były sądami okręgowymi, ale sądami grodzkimi. Gród bowiem w tym czystym języku znaczy tyle co po niemiecku Burg.

Starostowie grodowi mniej się mieli zajmować prawami sądowymi. Według rozporządzenia króla Ladysława Jagiełły z r. 1423 z Krakowa, mieli oni sądzić cztery najznaczniejsze przestępstwa kryminalne. Oprócz tego starostowie grodowi byli uprawnieni przyjmować wszelkie oświadczenia dobrowolnych osób prywatnych jako też korporacji czy to publicznej czyli też prawnej treści, niemniej wszelkie czynności i dokumenta, i przyznanem im było, że każdy dokument, któryby w akta swoje wchodził, zupełnie takiej samej jak oryginał wiarogodności publicznej nabierał. Archiwum grodzkie w Poznaniu zawiera mnóstwo takich dobrowolnych oświadczeń i akt korporacji ale i władz powiatowych i powiatowych. Oprócz tego zawiera ono nie tylko dokumenta odnoszące się do konstytucy państwa, przykazy, ale i listy królów, których gdzieindziej jużby znaleźć nie można, a które mają wagę urzędowych dokumentów, jak np. wiele listów króla Jagiełły, króla Albrechta brandenburskiego, ostatniego wielkiego mistrza niemieckiego zakonu. Kiedy więc te akta tak ważne dokumenta w sobie zawierają, to też jest jedynie można czerpać pojęcia o przeszłości i o obecnych politycznych i społecznych stosunkach. Pozwalam sobie tylko przypomnieć tak zwane Opola niemieckie „*Marckverfassung*“. Prawa tych Opoli nie dadzą się tylko z owych akt wyrozumieć, i mniemam że profesor Roepell w swęj historii nie mógł tak jasnego obrazu tych Opoli skreślić,

gdyby się nie był obezwał z archiwum poznańskim. Okrom tego są w dawnym prawodawstwie polskim rozporządzenia, którychby wcale objaśnić nie było można, gdyby te akta były niedostępne. Muszę więc dla tego, do akt tych większą przywiązywać wartość, jak to tutaj uczyniono. Liczba ksiąg i dokumentów jakie się w archiwum grodzkiem znajdują, nie jest w raporcie podana, a ja wyznaczyć muszę, że w tym krótkim czasie, nie byłem w stanie należycie się poinformować. Tyle jednak jest mi wiadomo, że rejestr sporządzony przez asesora nadwornego sądu, Mejnerta, w r. 1836, zawierał około 3270 numerów, pomiędzy którymi są tomy po 2000 stronnic obejmujące. Przyznacie więc Panowie, że masa tego materiału jest wielka. Mniemam także, iż w sądzie apelacyjnym w Bydgoszczy, również jeszcze znajdują się akta starostwa grodzkiego Keyńskiego, po niemiecku Exin. Gdyby te wszystkie akta były zebrane, gdyby do nich dodano dokumenta archiwum naczelnego prezydium i gdyby nie zapomniano, że wiele naszych małych miasteczek posiada przywileje, dokumenta, księgi magistrackie, które prawie na zniszczenie są przeznaczone, wtedy materiał mógłby stać się obfitym. Pozwalam sobie jeden tylko znany mi przykład przytoczyć. Przed jenerałną komisją w Poznaniu toczył się proces regulacyjny. Jeden z interesentów, chciał na dowód złożyć dokument znajdujący się w księdze magistrackiej pewnego małego miasteczka. Udał się więc do magistratu. Magistrat, jak to bywa i naturalnie być musi, nie był w stanie dawnego pisma ubiegłych wieków przeczytać, i uznał, że nie zawadzi, jednę stronnicę z tęg księgi wydrzeć i dać ją interesentowi w naturze. Przyznacie Panowie, że takiemu wandalizmowi o ile możności zapobiedz należy.

„Daleki jestem od nasuwania myśli, aby od tych miast lub magistratów, wydania takich ksiąg lub dokumentów z urzędu można było się domagać, ale sądzę, że wiele z nich oświadczyłyby chętnie swą gotowość do złożenia takowych, za kwitem w założycie mającém archiwum. Słusznie także przytoczono, że część podobnych dokumentów znajduje się w ręku prywatnych. Daleki jestem od przypuszczania, żeby od tych prywatnych, takich dokumentów, jakoby własności państwa, żądać się godziło; byłoby to wielką niesprawiedliwością. Własność jest nietykalną, a tęg więcej kiedy się znajdują ludzie tacy jak oto hrabia Działyński, członek naszej izby, którego niestety jako chorego tutaj nie postrzegam, co całą czynność swego życia i część dochodu swego znacznego majątku przez ciąg 40 i kilku lat obracał na zebranie wielkiego zbioru starych dokumentów i starych rękopismów. To jednak godzi mi się zaiste twierdzić, że gdyby takie archiwum założonem zostało w Poznaniu, i gdyby zostało zabezpieczonem dla W. Ks. Poznańskiego, nie jeden prywatny, co posiada parę takich dokumentów, chętnieby się oświadczył gotowym złożyć takowe w poznańskim archiwum. Muszę o jednę jeszcze wspomnieć okoliczność ściągającą się do archiwum które pod zarządem królewskiego sądu apelacyjnego w Poznaniu zostaje. Oto znajduje się tam znaczna ilość tomów bez wszelkiej oprawy; nie inaczej Panowie, znajdują się tam całe stosy nieoprawne, bo zbywa na funduszach. Sądzę więc, że gdyby to wszystko zostało uwzględnione i królewski rząd w swęj gotowości do założenia archiwum dalej postąpił, niczy założeniu takowego na przeszkodzie nie stało, i spodziewam się, że materiały, które wprowadzić za bardzo ważne, ale za nie dość liczne uznano, po wyrzeczeniu tęg nadziei w wielkiej liczbie się znajdują.“

Zabiera następnie głos, poseł bydgoski p. Senff, i wspomniawszy, że w budżecie państwa wyznaczone są dla archiwów wszystkich prowincyi, z wyjątkiem jednej tylko poznańskiej, osobne fundusze, stawia wniosek, ażeby izba postanowiła zalecić rządowi, izby się zabrał do założenia archiwum dla prowincyi poznańskiej. W dłuższej mowie wykazuje ważność i konieczność ześrodkowanego przechowywania różnych starożytnych akt, dokumentów itd. a to tak w prawnym interesie osób prywatnych, jak w interesie zbiorowym państwa i w interesie badań dziejowych. Są-

dzi, że podobne archiwum poznańskie rychłoby swęj materiał zzbogaciło. Moznaby doń przyłączyć bydgoskie archiwum grodzkie, zbiór starych dokumentów w biurze naczelnego prezydium poznańskiego przechowywanych, akta po zniesionych klasztorach i kolegiatach pozostało, wreszcie zażądać na drodze dyplomatycznej, ażeby w myśl stypulacyi traktatu rosyjsko-pruskiego z r. 1815, wydane zostały z Warszawy te dokumenta które się do Poznańskiego odnoszą. Naznaczywszy w budżecie 500 do 1000 tal. dla archiwaryusza, wieleby dobrego i pożytecznego zrobić było można za tęg drobną sumę.

Komisarz rządowy, tajny radca archiwalny, dr. Lancizolle, odpowiada, że rząd w zasadzie nie ma nic przeciwko założeniu prowincjonalnego archiwum w Poznaniu, i że gdyby zbiegiem okoliczności dotychczasowy materiał miał się zzbogacić, rząd podejmie napowrót myśl swęj urządzenie takiego archiwum.

Poseł Osterrath sprzeciwia się wnioskowi; zdaje mu się on być zbyt kosztownym. Zresztą nietylko 500 ale nawet 1200 tal. jeszczeby na ten cel nie wystarczyło. Wazniejsze dokumenta z archiwum Kruświckiego przeniesiono do wybornie urządzonego archiwum w Królewcu, tam więc mogłyby także stosownie być przechowywane inne poznańskie materiały archiwalne.

Poseł Rohden nie opiera się postawionemu wnioskowi, nadmieniam jednak, że archiwum grodzkie obejmuje księgi hipoteczne z dawnych polskich czasów, że więc całkiem właściwie znajduje się ono w aserwacyi władzy sądowej, to jest sądu apelacyjnego w Poznaniu.

Poseł Reichensperger (z Kolonii) popiera wniosek i powiada między innymi: „Pretensyi mego przyjaciela Osterratha, żeby archiwalne materiały poznańskie powoli do Królewca powędrowały, najmniej byłbym się z ust jego spodziewał. Rozumiem, że w obec odosobnionego, niejako wyspiarskiego położenia W. Ks. Poznańskiego, i w obec licznych prób bolesnych które ono przy tęg swoim odosobnieniu przechodzić już musiało (Głosy: Brawo! z drugiej strony: Oh! oh!), nie inaczej, tak jest zaiste, rozumiałbym, powtarzam, że nie należałoby przynajmniej chwycić nam za tęg sposobność, by mu jedno jeszcze, powiedziałbym nowe zadać ukłócić.“

Poseł Morawski zabiera głos po raz wtóry i tak się odzywa: „Nie mogę żadną miarą twierdzić, że posła Rohdena bez odpowiedzi pozostawić, i zmuszony jestem oświadczyć, że wcale nie pojmuję, jak taki bystry prawnik, mógł dojść do podobnego sądu o archiwum grodzkiem poznańskim. Odwołuję się na to co pan dyrektor archiwów państwa przytoczył, ważność tego archiwum z zupełnie innego stanowiska oceniam. Powtarzam, Panowie, że dawne grodzkie archiwa umieszczano po obronnych zamkach, aby je od zniszczenia zabezpieczyć. Nie były to same sądowe akta, ale raczej publiczne notaryalne dokumenta, tak prawniczej jako też politycznej treści. Dość mi mówcy poprzedniemu przypomnieć, że nawet oświadczenia rozmaitych korporacji, przy wyborach królów w Polsce, do tych akt bywały zanoszone, i przez wpisanie nabierały urzędowej wiarogodności. Sądzę, że księgi hipoteczne, oświadczeń tego rodzaju obejmować nie mogą. Gdyby można przytoczyć jakies podobienstwo archiwów grodzkich, to zaiste nie z księgami hipotecznymi, ale raczej z francuskimi Enregistrements. Ponieważ zaś mówca poprzedni przytoczył osobę dawnego konserwatora archiwum, pana Zdanowskiego, i powiedział, że chociaż rzecz sama tak jakby to należało nie była uporządkowana, to przecież urzędnik ten o wszystkim czego żądano każdej chwili był w stanie i był gotów dać objaśnienie; pozwolę sobie zrobić porównanie. Byłoby słusznie, gdybym np. powiedział: nie żądam wcale żadnych rejestrów w mojem gospodarstwie, bo mój radca każdej chwili jest w stanie zdać mi sprawę z tego co zrobiono? Panowie! jest to wyłącznie osobisty przymiot człowieka; z osobą on przecież ustaje, tutaj zaś chodzi o instytucyę, o gwarancją opartą na urządzeniu rzeczy, nie zaś na przypadkowym uzdolnieniu osoby.

„Niestety, z największym żalem nie mogę także

zostawić bez odpowiedzi tego, co poseł Osterrath zaproponował. Odwołuję się do jego uczucia sprawiedliwości, do uczucia sprawiedliwości tej wysokiej izby. Kiedy my, Panowie, już tak pełną trosk i boleści mamy teźniejszość, nie zechcecie, mniemamy, tak daleko posuwać politycznego cynizmu, abyście nam i pamiętki naszej przeszłości wydzierać mieli!" (Brawo!)

Poseł Schubert (profesor z Królewca) cieszy się, że p. Morawski stwierdził dawniejsze jego zapatrywania co do natury i wagi akt grodzkich.

Poseł Rohden objaśnia, że mówiąc o aserwacji archiwum grodzkiego poznańskiego w sądzie apelacyjnym, chciał tylko zaświadczyć, jako władza sądowa starannie dopełnia konserwatorskiego swego zadania. Jeśli polski urzędnik niegdyś przy tém archiwum umieszczony, nie wypełnił należycie swego zadania, jego to przedewszystkiem własna wina.

Komisarz rządowy, dr. Lancizolle, powtarza, że rząd sprawy tej z oka nie spuści i chętnie przystąpi do założenia prowincjonalnego archiwum w Poznańskim, skoro tylko bogactwo materiału będzie tego wymagało.

Poseł Osterrath żałuje, że go tak źle rozumiano i powiada między innymi: „Zaprawdę, ani mi przez myśl nie przeszło, stawiać zawadą staraniu o utrzymanie narodowości, które o ile tylko w legalnych pozostanie granicach, zawsze wysoko szanować będę.“

W końcu izba przyjmuje ogromną większością wniosek przez posła Senffa postawiony.

Nr. 55 Staats-Anzeigera zawiera obwieszczenie jeneralnego urzędu poczty pruskiej z d. 29 lutego 1860, dotyczące deklaracji, jakie dołączone być powinny do przesyłek pieniężnych, przeznaczonych do Rosji i do Królestwa Polskiego. Przesyłki te zaopatrzone być mają w dwie równobrzienne deklaracje, z oznaczeniem szczegółowym ilości i rodzaju pieniędzy. Przesyłka rosyjskich obligów kredytowych, obligów skarbowych i zagranicznych losów loteryjnych do Rosji jako też do Królestwa Polskiego, zakazana jest pod karą konfiskaty tychże.

Berlin, 4 marca. Przy końcu przedwczorajszego posiedzenia, przyjęła izba poselska projekt do ustawy o nadzorze urzędów górniczych nad górnictwem, bez dyskusji. Podobnie sprawozdanie komisji skarbowej z kilku petycji nie dało powodu do rozpraw. W przedmiocie petycji właściciela Buchholza, który wnosi, ażeby rząd uznał za rzecz potrzebną zbonitowanie i skatastrowanie ziemi w prowincjach wschodnich państwa, oświadczył minister skarbu p. Patow, że przeciw przekazaniu rządowi rzeczonych petycji, nie ma nic do zarzucenia, poczem takowa podług wniosku proszącego oddana została rządowi do uwzględnienia. Dość długą i obszerną dyskusją wywołała następnie petycja znanego pastora Uhlicha z Magdeburga, który wnosi o nadanie praw korporacyjnych gminom ewangelickich dyssydentów. Przeciw propozycji komisji sprawozdawczej, która proponuje przekazanie petycji p. Uhlicha rządowi do uwzględnienia, wystąpił stanowczo p. Blanckenburg i przemawiał za przejściem do porządku dziennego. Za petentem oświadczył się natomiast p. Lene, i zaręczał, że członkowie gminy p. Uhlicha wierzą rzeczywistość w osobiste bóstwo, co dało powód do rozśmieszenia lewej strony izby. Pan Mathis, który z kolei zabrał głos, dowodził, że żywotność gmin dyssydenckich ustała w chwili, w której władze policyjne prześladować je przestały i że nie ma w nich śladu życia duchowego. Tak samo przemawiał następnie minister spraw duchownych, p. Bethmann-Hollweg, i minister spraw zewnętrznych hr. Schwerin, dowodząc, że gminy dyssydenckie nie zasługują na udzielenie im praw korporacyjnych. Poczem, mimo usilnej przemowy sprawozdawcy p. Techowa za dyssydentami, przeszła izba znaczną większością głosów do porządku dziennego.

Chełmno, 1 marca. Czytamy w Nadwiślaninie: „Autor zamieszczonego w Dzienniku Poznańskim opisu Kaszub powiada, że dyrekcyja Towarzystwa Pomocy Naukowej dla młodzieży Prus Zachodnich odmówiła wsparcia uczniom wejherowskiego progimnazjum z powodu, że tameczne okolice do towarzystwa nie składują. Jest w tém coś prawdy, ale jest też i źle wystawienie rzeczy. Prawdą jest, że okolice tamte całkiem się jakoś od towarzystwa odsunęły, prawdą jest również, że dyrekcyja wsparcia pojedynczym uczniom odmówiła, choć, jak już i autor przyznaje, bibliotekę dla uczniów polskimi zasilila książkami. Dyrekcyja przecież inne miała przy odmawianiu powody. Według przyjętego w tutejszem towarzystwie zwyczaju, udziela dyrekcyja uczniom gimnazjalnym wsparcie nie przez dyrektorów lub nauczycieli jako takich, ale przez członków towarzystwa, którzy zarazem winni czuwać nad konduktą stypendyatów i

zachęcać ich do kształcenia się w języku polskim. Zwykle tak się wydarza, że nauczyciele lub dyrektorowie gimnazjalni należą do towarzystwa i obowiązku takiego pośrednika chętnie się podejmują. Dla progimnazjum wejherowskiego niema towarzystwa do tychczas całkiem potrzebnego pośrednika, a że od uświęconego długoletnią praktyką zwyczaju, który się ze wszech miar zbawiennym okazał, dyrekcyja odstępować nie myśli, dla tego odmówiła wsparcia, o które prócz tego nie wnoszono wedle ustaw towarzystwa, tj. nie przez członka. Jak autor rzecz wystawił, zdawaćby się mogło, że dyrekcyja nadweryżła wyraźny paragraf statutu, który młodzież w Prusach Zachodnich zrodzoną i do nauki języka polskiego pilnie się przykładającą do wsparcia przypuszcza, a o ustawianiu prawa tego przez ozięłość okolicy nic nie wspomina.“ Aby zatem młodzież kaszubska mogła korzystać z funduszu towarzystwa, korespondent bardzo słusznie zaleca, aby zapobiegając rozdrożeniu braterskich okolic i rozdrabnianiu sił składujących, osoby bliskie gimnazjum wejherowskiego zapisywały się przedewszystkiem z roczną składką do towarzystwa.

W końcu prostuje korespondencyja dwie pomyłki z przerzeczonego artykułu o Kaszubah. Rzeczka przez Pelplin płynąca nie zowie się po polsku Ferse, jak mówią Niemcy i choć tak Lelewel pisze, ale się zowie Wierzyca, które to miano żyje po dziś dzień w uścich okolicznego ludu. Dalej Radauna nazywa się po polsku Radonia, jak również dziś jeszcze lud powszechnie wymawia.

— Na budowę chełmińskiego gimnazjum wyznaczono w tegorocznym etacie przeszło 14,000 talarów. Gmach ma stanąć przy kościele franciszkańskim. Składki na restauracyę kościoła tego bardzo skromnie wpływają.

## FRANCYA.

Paryż, 1 marca. Ostatnia depesza francuska przesłana do Turynu nie jest właściwie ultimatum co do formy, ale jest niem najzupełniej co do treści. Napisana bowiem w wyrazach zwięzłych i stanowczych, zapowiada, że rząd francuski przedsięwzięcie środki zabezpieczające wykonanie podanego przez siebie wniosku, jako też co uczynić myśli w razie gdyby Piemont wniosek ów odrzucił. Żądano przytém od Piemontu tak spiesżnej odpowiedzi, izby jeszcze przed zagajaniem posiedzeń ciała prawodawczego przyjęść mogła, chciał bowiem cesarz wypadek zabiegów swoich około załatwienia sprawy włoskiej umieścić w mowie od tronu i dla tego, jak słyhać, miejsce rzeczonych mowy, dotyczące spraw włoskich, jest jeszcze niewypełnione, choć mowa sama od dwóch dni skończona. Tak więc usunięty jest zupełnie ów ostatni z wniosków angielskich, na którego poparcie wydana była owa dyplomatyczna nota Thouvenela z d. 31 stycznia, jedność włoska rozbita, a Toskania będzie sobie mogła obracać rząd jaki zechce, pod warunkiem, że się z Piemontem nie połączy i że z listy kandydatów do tronu swego wykreśli bez wyjątku całą familią Bonapartych. Wszakże potwierdza się, że Piemont znajdzie poniekąd wynagrodzenie za Toskanią w Romanii, której wikaryat z zastrzeżeniem opłacania corocznie daniny papieżowi jest mu w istocie przyobiecany. Słyhać, że plan wikaryatu w Romanii podany papieżowi przez księcia de Grammont, znalazł z początku dość przychylną przyjęcie, ale że niebawem stolica apostolska zerwała wszelkie pod tym względem układy, skoro tylko nazwisko Wiktora Emanuela wymówiono, które papież z największym wzruszeniem natychmiast odrzucił. Osoba króla sardyńskiego jest w Rzymie ingratisissima, na niego bowiem zwalają winę wszystkiego złego co się stało i on sownie odpowiadać musi za grzechy własne i cudze. Wiadomo, że niedawno temu napisał list nadzwyczaj pokorny do Ojca św. którego odpowiedź nadzwyczaj surowa i groźna głębokie na umyśle króla zrobiła wrażenie. Dając ją do przeczytania ministrowi Cavourowi rzekł podobno Wiktor Emanuel: „Pamiętaj panie ministrze o tém, że gotów jestem iść z tobą aż do bramy piekielnej, ale dalej puszczać się nie myślę.“ Sprawa sabaudzka zajmuje podobno w ostatnich wnioskach francuskich dawne swoje znaczenie; dzienniki paryskie nie przestają twierdzić, że to rzecz całkiem załatwiona w teoryi, która w praktyce wkrótce przyjdzie do skutku, bo rząd francuski, jakiegokolwiek będzie powiększenie Sardynii, w zamian zawsze domagać się będzie wydania Sabaudyi. Tymczasem odpowiedź rządu sardyńskiego na ostatnie wnioski nie jest jeszcze znana. Twierdzą tutaj niektórzy, że już przyszła do Tuileryów i że, nie będąc wprawdzie wręcz odmowną, żąda jednak bardzo znacznych zmian, a prócz tego zatwierdzenia nowych stosunków politycznych w każdym kraju włoskim przez głosowanie powszechne. Na dowód, że Piemont zastosował się do woli rządu francuskiego, przytaczają niektórzy zerwanie wszelkich układów między Rzymem i Paryżem, które w ostatnich dniach nastąpiło, spowodowane oddaniem

Romanii Piemontowi; urzędowa jednak odpowiedź Turynu jeszcze w Paryżu być nie może, bo depesza francuska dopiero przedwczoraj do Turynu przytoczona, chociaż rząd sardyński już przed kilku dniami telegrafem się o jej treści dowiedział. Ciągłe jeszcze się objawia w niektórych kołach to przekonanie o tym, że już z resztą wspomnieliśmy, że owo ultimatum francuskie jest tylko dyplomatycznym wybiegiem, który się obadwa rządy porozumiały; Sardynia na nie odpowiedź odmowną i natychmiast wojsko swego obsadzi Włochy środkowe, w skutek czego Francya zajmie Sabaudią, poczem pozorna nieporozumienia zakończy się zgodą na zasadzie dokonanych układów. Wszystko bowiem co się dzieje w Sardynii teraz cechę nader wojenną; znane już jest powołanie kontyngensów z roku 1850 do 1853 w starych prowincjach sardyńskich; toż samo ma nastąpić w Lombardyi; fortece Alessandrya i Casale zaopatrują z nadzwyczajnym pospiechem w żywność uzupełniając ich warownie; ogromną ilość węgla kamiennego w kilku miejscach gromadzą i kilka nowych wagonów przewozowych administracyom kolejnych budować nakazano. Słyhać także o rozprawieniu wojska sardyńskiego między Alessandryą a Casale, podczas gdy wojsko francuskie skoncentrowane jest w warownym obozie pod Pawią. — Wiadomości z Londynu dochodzące pomyślnie są dla gabinetu merstonowskiego. Deputowany Kinglake podał wtorek swój wniosek, ale w umiarkowanym brzmieniu, gdyż żądał tylko okazania korespondencyi rządowej z Francją i Sardynią, dotyczącej się sprawy sabaudzkiej, oświadczaając, że niechce wyrazić się gwałtem, lecz przyspieszyć tylko rozprawy nad przedmiotem, który coraz bardziej nagłym się staje. Ponieważ w przemówieniu swoim wspomniął o podobnym familijnym zawartym podobno między dynastją francuską i sardyńską, odpowiedział mu lord Russell, iż niema żadnej urzędowej wiadomości o takowym układzie, którego się z resztą tak rząd francuski, jako i sardyński wypierają. Dalej wyraził nadzieję, że Francya nie będzie się upierała przy zajęciu Sabaudyi i Nizy, dla tego, że podobny postępek byłby przeciwnym ręce niemożliwym proklamacyi cesarskiej wydaney w Medanie, jako też, że cesarz Napoleon nie będzie chciał dla nieznacznego powiększenia posiadłości francuskiej ściągnąć na się niebezpieczną nieufność całej Europy. Minister spraw zewn. lord Grey oświadczył na samém posiedzeniu, że zezwala na złożenie żądanych dokumentów, tém bardziej, iż izba znajdzie w nich dowód, jako gabinet, mimo zawarcia traktatu hanowero-wego, jasno i wyraźnie starał się odwieść rząd francuski od zamiaru zajęcia Sabaudyi i Nizy. Po krótkich i niezbyt ważnych rozprawach, wniosek Kinglake'a przyjęty został. W duchu owych rozpraw zywają się także dzienniki; Morning Post przemawia rządowi francuskiemu jego przyrzeczenia, że do Sabaudyi nie uczyni żadnego kroku stanowczego bez zezwolenia Europy, a Times zastanawiając nad skutkiem przyłączenia Sabaudyi, oświadcza, wprawdzie trzebaby ubolewać gdyby przyszło do skutku, ale że z resztą nikt w Anglii o tém nie myśli, aby się podobnemu wypadkowi gwałtem opierać. Trzej deputowani, których adres do cesarza w sprawie papieskiej stał się przyczyną zakazania dziennikom Bretagne, ogłaszają przeciw postanowieniu ministra wystosowany do wyborców swoich, w którym wyjaśniając co zaszło (szczegóły czytelnikom naszym już wiadome) adres ów umieszczają na nowo. Młody książę Napoleon dostał tytuł „wysokości sarskiej“, ponieważ był jedynym z członków rodziny Bonapartych, bawiących obecnie w państwie Kosowskim, który kraj ten opuścił z powodu naprężonych stosunków stolicy apostolskiej z rządem cesarskim podczas gdy wszyscy inni krewni jego tamże pozostali. Cesarz zamysla podobno wprowadzić w swej rodzinie prawo w innych panujących rodzinach od dawna istniejące, które pojedynczym członkom bez zezwolenia głowy rządzącej zakazuje w obcych krajach przebywać. — Emigracya z Wenecyi do Piemontu tak jest ogromna, że podobno rząd austriacki wysłał przeciw rządowi sardyńskiemu skargę, iż nie rozmaitemi środkami podburza ludność wenecką, aby Austryą zmusić do sprzedania tego kraju. Czytamy w Constitutionnelu skargę o obelgę oszczerstwa którą pani Bertin, siostrzenica zmarłego biskupa orleańskiego Rousseau, podała do sądu przeciw biskupowi Dupanloup.

Paryż, 2 marca. Najważniejszym wypadkiem, które jeszcze dzisiaj zajmuje wszystkie umysły, jest wprawdzie mowa cesarska. Zgromadzenie, do którego cesarz przemawiał, było tą razą świetniejsze i liczniejsze niż kiedykolwiek; prócz członków senatu i ciała prawodawczego, zebrała się w ogromnej sali Luwru nadzwyczaj wielka liczba dygnitarzy i urzędników wszelkiego rodzaju, ciało dyplomatyczne w wielkim komplecie, mnóstwo cudzoziemców, a liczny zastęp postrojonych dam zajmował wszystkie galerie.



